TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 27. Lutego 1870. **№ 9.**

Drezno, dnia 20—27. Lutego 1870.

W Rosij i Austrij zarówno, mimo oporu jaki stawi sama natura państw tych obu z różnorodnych pierwiastków złożonych, — przedłużają się nękające kraj próby centralizacij. Tu i tam po nad idee przeżyte i zestarzałe, które każą siły szukać w zjednoczeniu gwałtowném a przymusowém, rząd się podźwignąć nie umie. Jestto oznaką słabości i niewiary w siebie, a co więcej ślepoty na skazówki idei wiekowi właściwej, ktora nową organizację Europy na równouprawnieniu i sfederowaniu narodowości opiéra. — Wykryty spisek nihilistów powinien był nihilizmowi rządowemu położyć tamę i nauczyć, że w państwie tak rozległem a różnorodnych żywiołów pełném tylko uwzględnienie wszystkich byłoby rękojmią dla przyszłości. Tymczasem idea zdezorganizowania za pomocą unifikacij wykonywa się dalej. — Rząd tylko przypisując zawsze i wszystko Polakom, Syberją, jako miejsce wygnania, chce zmienić na wyspę Sachalin. . . .

W Królestwie polskiém urzędowy dziennik w panslawistycznym duchu coraz wyraźniej się odzywa. Kasują miasteczka, zakładają nowe szkoły i seminarja moskiewskie. . . . . Dzienniki niemieckie wzmiankują o rozwiązaniu jakiegoś towarzystwa starożytności w Warszawie i zabraniu funduszów jego na ubogich a muzeum do Petersburga — z powodu, że się miało zajmować polityką. Nie wiemy o żadnem takiem towarzystwie i rzecz jest niezrozumiałą. Z powodu odkrytego spisku utrudniono pasporta; co znaczy, że je jeszcze drożej przyjdzie opłacać. Ukazem cesarskim na Litwie dzieci szlachty przez Heroldję potwierdzonej, urodzone przed uzyskaniem zatwierdzenia, pozbawiono przywilejów szlacheckich. . . .

W Warszawie reorganizuje się cenzura. O pogrzebie nadrabina Mejzelsa zaledwie w dziennikach dozwolono uczynić wzmiankę; pomnąc, że on pierwszy zbliżył izraelitów z chrześcianami w Warszawie, kilka miesięcy przesiedział w więzieniu i działał zawsze w duchu przejednania i zgody. Z powodu tego pogrzebu i 40,000 orszaku Mejzelsa, dzienniki dają statystykę Warszawy, która liczy 189,107 stałych mieszkańców, na tę liczbę 80,000 izraelitów a — 1,461 prawosławnych. — Życie stolicy królestwa zresztą nie objawia się w tej chwili niczém innem nad zabawy, teatr i instytucje dobroczynne. . . . Wśród tej ciężkiej zimy i niedostatku — Warszawa, jak zawsze, z dziwną troskliwością krzątała się około swych ubogich. Schronienia ciepłe, napoje, ofiary drzewa, jałmużny ulżyły cierpiącym.

Świetny wieczór muzykalno-literacki odbył się w salonach Deotymy. — Czytano Odę do kobiety, Modrzejowska deklamowała wyjątek z Wandy, pan Chodecki z muzyką wypowiadał „Oczekiwanie" i Przędziwo N. Panny Marij. — Pan Aleks. Chodecki muzyk, deklamator, kompozytor, o którym mówią z pochwałami Kurjery, Aleks. Zarzycki, M. Jankowski przyczynili się do uświetnienia wieczora.

Tymczasem w Petersburgu odegrano Halkę Moniuszki

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

W jednym z takich domów od wieków przeznaczonych na gospodę artystów, mieścił się Beppo Nero. Zajmował on izbę dosyć obszerną i dość brudną, na tyle rozległego domostwa z wchodem od galerij z dziedzińca. — Przytykał do niej pokój nazywający się sypialnym, pierwszy bowiem był właściwie pracownią. Miał dobre północne światło wpadające oknami szerokiemi, w zimie był zimny i pełen przewiewów, latem dosyć gorący, brak było wszelkich w nim wygód, ale dla Czarnego, wydawał się pałacem. Pamiętał on chatę ubogą, w której się wychował, jej okurzony półap stary, ławy drewniane, piec czarny, i stół, na którym leżała bułka razowego chleba, ze starym nożem, co go krajał kilku pokoleniom.

Obok ubóstwa rodziców, nędza teraźniejsza jeszcze miała choć pozory jakiegoś dostatku, choć coś wytworniejszego na żółtem obliczu. Tam w prawdzie rzadko brakło tego chleba razowego, tu białego kawałek liczyć i oszczędzać było potrzeba, a do niego jeśli się miało kawałek séra i szklankę brzydkiego wina i trochę czegoś co się kawą zwało — było to wielkie szczęście.

Świat ten nowy wydawał się dziecięciu z pod Karpat jakimś dziwnym, jakimś niepojętym, obcym. Czuł on w nim jakby odgłosy przytłumione wielkiej przeszłości i stęchliznę ruiny... Ten lud i tamten lud jego różnili się od siebie całym światem. Może tu wspomnień było więcej, tam Bożych darów zachowanych z bytu prastarego na łonie natury; tu jakieś resztу cywilizacij, skruszonej a zdruzgotanej, tam wspomnienia stanu nieokreślonego epoki instynktów i bezpośredniego związku ze światem Bożym...

Czarnego lubili wszyscy w domu, stara Maria, jej mąż i niepierwszej już młodości córka, niegdyś piękna, dziś zmężniała a smutna ofiara wspomnień i tęsknic po gościach, którzy... uśmiechali się jej długo, a potem gdzieś w świat odeszli. — Paola, którą zwano pospolicie Polą, nosiła jeszcze na twarzy ślady dawnej piękności, oczy miała młode, czarne, ogniste, ale czarny puszek młodości pokrywał teraz do zbytku wierszch jej ust różowych, a piękny owal twarzyczki, rozlał się także i przedłużył... Tęskny uśmiech nosiła jeszcze z na-

z polonezem i mazurem a publika raczyła nie świstać i Moniuszko był kilkanaście razy wywoływanym. Grano także kantatę Nijołę (tekst z Witoloraudy) Moniuszki w Petersburgu.

W literaturze perjodycznej czynność wielka, w teatrze nie mniejsza — życia nie pochłania polityka a objawia się w innych sferach, w których doprawdy, na dziś, więcej i skuteczniej działać może.

W Galicij a szczególniej w Krakowie, zajęci wszyscy na ten raz nie ową rezolucją, która powoli w Wiedniu butwieje, ale skandalicznym upadkiem Kirchmayera, którego główni wierzyciele napróżno ratować chcieli i oszukani przez niego, dali mu umknąć za granicę. — Upadek tej firmy będący smutnym dowodem stanu kraju, bo się w nim odbija wszystko co nieszczęśliwą żre Galicję, jest zarazem ruiną wielu ubogich, pracowitych rodzin i ludzi. Kraj umieścił artykuł zasłużenie surowy.... Upaść może każdy, bo wszyscy mylić się mogą, ale uczciwie paść należy, by nie wywołać przekleństw i wzgardy.

Gra giełdowa, gorączkowe spekulacje, zbytek, chęć przewodzenia nie ogrzana żadnym szlachetniejszym celem — oto choroby, z których się rodzą bankructwa, wyzyskiwania idei popularnych, frymarki polityczne a na ostatku niezatarte plamy... i nie nagrodzone niczém ofiary niewinne.

„Majątki licznych obywateli — i rodzin, pisze **Kraj**, złożone były w domu bankowym Kirchmayera w depozycie, wielu ludzi pracy, kilku zasłużonych na polu literatury i dziennikarstwa mężów, złożony tam mieli zaoszczędzany przez długie lata grosz, który stanowił ich jedyne mienie...

Poszło to na grę giełdową, na przepych i zbytki, na kilkoletnie hulaszcze życie w Wiedniu.

Wincenty Kirchmayer przepuściwszy cały majątek, straciwszy na giełdzie ogromne zyski z korzystnego kupna dóbr koronnych, naruszył liczne depozyta złożone w kantorze jego i zamydliwszy oczy największym wierzycielom krakowskim a przez nich, i niemal z pomocą ich, zmyliwszy masę mniejszych wierzycieli — uśpiwszy czujność władz rządowych — uciekł za granicę.“

Drukarnia i wydawnictwo Czasu przejść miały na hr. A. Potockiego. — Aktywa, jak mówią, nie przenoszą 600,000, długi już teraz liczą na 5 miljonów złr. — Moralnie i materyalnie jestto klęska publiczna. Wobec niej bledną inne galicyjskie sprawy.

W komisij trwają jałowe obrady nad rezolucją galicyjską, tymczasem ministerstwo, jak mówią dzienniki berlińskie, dla nastraszenia Polaków i przeciwważenia udało się do Czechów w układy. Zaproszono do Wiednia pp. Riegera i Śladkowskiego, którzy dotąd inwitacij tej nie przyjęli jeszcze, domagając się wskazania podstaw, na których ugoda zawartą być może. Ubolewać należy nad tém, że w jednym federacyjnym interesie, wspólność działania Czechów i Polaków, tak nieszczęśliwie została uniemożebnioną wrzuconemi przez kogoś (*is fecit, cui prodest*) nasionami nieufności i niechęci.

Pomimo powołania p. Jul. Klaczki, które tak wielkie uczyniło wrażenie w Petersburgu — dla Galicij trudno się czegoś pomyślnego spodziewać. — Idziemy samopas, bez planu, bez siły, rozerwani we wnętrzu, niepewni drogi, niepewni celu — jakże do czegokolwiek dojść mamy?

Kraj obfituje w wiadomości, — z Rzymu, — z Rosij, z Francij. — Mieści oprócz tego studja administracyjne z powodu rezolucij, a w odcinku Album fotograficzne (Wrzecionko), tygodnik, odczyty St. Buszczyńskiego o muzyce i początek Szkiców karnawałowych, zapowiadając rozleglejszą powieść Flawija.

W ostatnich numerach **Czasu**, który się w niczém nie zmienił dotąd i pozostanie zapewne nie zmienionym — jest Miasto na stepie Amerykańskiém. Odcinek dosyć pusty i stepowy....

Kurjer krakowski ma mnóstwo miejscowych wiadomości i jak zwykle dobrze obsadzony odcinek. Oprócz tego zapowiada drugą powieść współczesną: Pan Sekretarz.

Zapisano tu śmierć w Zatorze Jana Gryčhowskiego, 99-letniego, żołnierza polskiego, od r. 1797 do 1813. Trąbił on kampanjom Napoleońskim....

Wszystkie dzienniki galicyjskie zajmują się gorąco sprawą teatru narodowego w Poznaniu. W Krakowie dano bal na dochód teatralny. **Dziennik literacki** odezwał się w tym przedmiocie do serc współobywateli! poruszono wszystkie sprężyny i — dotąd podobno jest już — kilkaset złotych!!! Choć nie w miejscu, dodamy, że na pisma pośmiertne Mickiewicza, Galicja znalazła w łonie swém prenumeratora — Jednego. — Unikat!

Ale co pomogą narzekania, wobec tak wychowanego pokolenia, że dlań nic nie jest świętem i obowiązkowém. — Teka Stańczyka i ks. Goljan cieszyć się powinni. — Nieprzerwalność powstania ustała, Polski nie ma i nie będzie... a książki stały się niepotrzebnemi. — Chciano zmniejszyć gorączkę i udało się chorego — zabić. — Doktorowie szczęśliwi. —

Dziennik polski mieści uwagi o rozprawach nad rezolucją, nieprzesądzając jeszcze o skutkach, — o sądownictwie w Galicji, kilka uwag o pierwszej radzie ogólnej Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego; w odcinku odczyty Karola Vogta, tygodnik paryzki, dowcipną kronikę, gospodarczą stronę pracy kobiet i humorystyczno-satyryczną powieść Krywe — Krywejte.

Dziennik Lwowski, *enfant terrible* prasy galicyjskiej, ma rzadką dziś odwagę swych przekonań. Nawykliśmy w nim szukać bez ogródki, często aż nadto pałaszowato wypowiedzianego słowa prawdy, które w innych dziennikach chowa się za wachlarz przyzwoitości. — Tym razem obfite żniwo

---

wyknienia, ale się już sercem uśmiechnąć nie mogła. — Ci ludzie wszyscy instynktem poczuli w Czarnym ubogiego człowieka, swojego brata i pokochali go po bratersku. Z ciekawością przypatrywali się jego pracom, bo mu życzyli dobrze a obawiali się, o przyszłość. Szczęściem Maria w pierwszych dniach spojrzawszy tylko na rozsypane rysunki młodego malarza, zapewniła, że mu na talencie nie zbywa.

Czarny przybył do Rzymu z tak małym zapasem grosza uciułanego pracą własną, iż długo się wahać musiał, czy nająć sobie pracownię. — Chciał w tym domu wziąć biedną tylko izdebkę na poddaszu, pókiby coś zarobić nie mógł. Ten zarobek zdawał mu się możliwym z daleka, z bliska okazał trudnym... W prawdzie mnóstwo cudzoziemców, i krajowców naszych Rzym odwiedza, ale jakże zagrodzony do nich przystęp!. Potrzeba mieć już imie, aby ktoś do pracowni zawitał i szukał artysty, Anglicy, Amerykanie, Rossjanie; ci co mają pieniądze i chciwi są nabycia czegoś, szukają łatwiejszego nabytku po sklepach i handlach. Kilku spekulatorów w dniach głodu, kupuje za bezcen od młodzieży uczącej się, często najcenniejsze żywego natchnienia dzieła i niemi potem frymarczy. Te warunki tutejszego życia, łatwo mógł poznać Czarny, po kilku tygodniach pobytu w Rzymie i wieczorach spędzonych w Cafe Greco. Jadał kawałek mięsa u Leprego w dni szczęśliwsze, dużo palił tytuniu, pił wodę, jadł owoce. Karmił się domową strawą, gdy brakło grosza, a pracował usilnie. Studjów w Rzymie starczyło na lata całe... Czarny był rozmiłowany w Michale i stało mu jednego stropu Syxtyny na dni nie przeliczone. Gdy się znużył szedł i siadał przed Mojżeszem i pytał go o tajemnice tych linij mistrzowskich, w które go okuł artysta.

W muzeum Klementyńskiem rzeźba starożytna brała godziny ulatujące jak chwile. —

Rozgorzawszy dla sztuki traci się pragnienie, pamięć o jadle i napoju. — Czarny wyszedł ze szranków rzeczywistego życia... niewidział nic przed sobą oprócz zadania sztuki. Stara Maria, Pola, cały dom tak dobrze rozumiał ten stan, iż go wcale budzić z zachwycenia niemyśleli. — Byłby mógł umrzeć z głodu gdyby go niepodkarmiali nieznacznie. Szczęściem dla artysty, nad kopiją jednego z proroków w Syxtynie zastał go jakiś Anglik wędrowny; zapalił się do tej majestatycznej postaci, zamówił dla siebie dwa płótna i sowicie je opłacił, co się dziś nawet Anglikom rzadko trafia.

Zbogacony niemal Beppo oprzytomniał dopiero, gdy poczuł złoto w kieszeni. Wywdzięczył się gospodarzom swoim a gorliwiej jeszcze rzucił do studjów...

Nieopatrzny żył rok zarobkiem tym, aż do chwili gdy ostatni Napoleon w szufladce znikomość rzeczy ludzkich mu przypomniał. — Opatrzność go nie opuszczała, wprawdzie

daje artykuł: C. k. Policja, wskazujący tej instytucij jakby swą czynność zwrócić powinna, aby się stała użyteczną. Czytamy w nim ciekawy fakt, iż lichwiarze lwowscy głównie spekulują na wekslach fałszowanych. Potrzebuje kto pieniędzy — ofiarują je, ale musi fałszywy podpis położyć, a gdy nie zapłaci, ulega naturalnie karze fałszerstwa. Czyż takie zbrodnicze kuplerstwo i podżeganie do złego, nie jest kryminałem? — Jakiemże musi być społeczeństwo, na którym rodzi się podobny grzyb i zgnilizna?

Ciekawe też sprawozdanie autora Encyklopedji Galicji p. Antoniego Schneidera, który wydawszy dwa zeszyty dzieła znakomicie wypracowanego, niezmiernej wagi — niéma o czém iść dalej.

W odcinku, nowe typy w życiu i literaturze, Jana Grzegorzewskiego, artykuł zajmujący, i Prawdy i bajki — w których wiele — prawdy. Surowej ale zasłużonej.

Poznań zajęty sprawą teatru swego, która zdaje się iść bardzo dobrze. — Przypomniemy tu, że nie można i nie trzeba wymagać pośpiechu, a nie należy się zrażać powolném wpływaniem składek. Czesi czekali długo na zebranie funduszów dla budowy teatru, bądźmy i my cierpliwi a wytrwali — zgromadzi się grosz, jeśli go ciągle i nie ustając po trosze ściągać będziemy.

Gorący ale bardzo niegrzeczny, jak się nam zdaje, jest artykuł w sprawie banku rolniczo-przemysłowego w Poznaniu, umieszczony w Dzienniku. Poruszono w nim wszystkie sprężyny — honor, uczciwość, reputację prowincij.

„Gadaniny u nas prędzej za wiele jak za mało, pisze autor, zdań na 20 głów nie rzadko 25.“ — Nam się zdaje, że kraj za tę charakterystykę ze strachu, aby mu drugiego takiego niepowiedziano komplementu, na bank sypnie podpisami. Życzym jak najlepiej — zwłaszcza jeżeli dawniejsze doświadczenia — zachęcają do nowego przedsiębierstwa. — Wszakże reorganizacja i wzmocnienie Tellusa, ten sam by mogła dać skutek.

Gotuje się wielka wystawa gospodarska w Kościanie, „jakiej jeszcze nie widział nasz kraj poznański“. Wybornie napisany list oznajmujący.

W odcinku O tém i o owém, utalentowany i miły A. Z. zbyt pochlebnie osądził Próby rymotwórcze Chamca. Ciągną się dalej wspomnienia o Inflantach, przygody Bolskiego, i dano wyciąg ciekawy z korrespondencji Napoleona I. Dzieło to, do którego redakcji należał niegdyś i p. Wł. Mickiewicz, dostarczyłoby wiele materjału do ostatnich dziejów naszych.

Gazeta Toruńska zapowiada wielki tydzień narad około spraw i pracy roku przyszłego, w Prusach zachodnich. — Rozpoczyna się tu Sejmik gospodarski, którego obrady toczyć się będą nad wpływem regulacji włościan na stosunki robotnika wiejskiego — hodowlą bydła rogatego — brakiem paszy i potrzebą stworzenia szkoły rolniczej dla właścicieli mniejszych. Nastąpi potém walne zebranie Towarzystwa interesów moralnych, mające na celu sprawozdanie z tego, co uczyniono i reformę organizacji.

Reforma ta tyczeć się będzie nazwy towarzystwa, ścieśnienia programmu czynności, podziału na dwa oddzielne (spodziewamy się, że jakimś węzłem połączone) towarzystwa dla Księstwa i Prus. — Z niecierpliwością oczekiwać będziemy skutku tych obrad.

Gwiazdka Cieszyńska zawiera dalszy ciąg smutnej sprawy Lutynian i artykuł z Bielska o towarzystwie niemieckiem. Oprócz tego oznajmuje o podobném stowarzyszeniu niemców w Cieszynie, wymierzoném dla propagowania idei i narodowości, a raczej, jak ono mówi — w obronie ich, chociaż nikt na nie napastować nie myśli.

Piszą, że znowu z Opawy zażądano, aby tam przenieść Uniwersytet lwowski.

Obfitość nowych pism, które po raz dopiero pierwszy oglądać mamy przyjemność, zmusza nas sprawozdanie z nich odłożyć do szczęśliwej chwili, gdy nieco swobodnego miejsca zostanie. Odebraliśmy; **Światło zagrobowe, Przyjaciela domowego, Gazetę wiejską** i **Gwiazdę**. — Obiecujące to, pożyteczne, ale gdzie czytelnicy w Galicyi? gdzie abonenci? Światło zagrobowe przejęło nas strachem.... Broń Boże śmierci, człowiekowi jeszcze z za grobu każą do odcinka powieści dyktować. — Protestujemy! tego za nadto....

Wszystkie dzienniki głoszą, iż kanclerz Związku hrabia Bismarck nabyć miał od p. Homolaczowej majętność znaną u stóp Tatrów, Zakopane. Jestto fałszywą pogłoską, dobra bowiem we Wrześniu jeszcze sprzedane, nabył dla siebie berliński bankier Eichborn.

Szczutek między innemi daje następujący wierszyk:

Parturiunt montes.

Odjechali z miną butną,
Nadąsaną — rezolutną,
Grom na ustach — dłoń ściśnięta; —
O! Wiedeń ich popamięta! —

Kraj przyklasnął ich postawie,
I pożegnał — pewny prawie,
Że co najmniej Giskrę zrzucą,
Zanim znowu do dom wrócą...

„Ha! odżyliśmy na nowo
Delegacją mamy zdrową,
Co naprawi dawne błędy!“
Mówią tędy i owędy. —

Jaki taki szepnie z cicha:
Wyfrycujem ich do licha —
Niemcy mówią żeśmy żacy
Alboś my to jacy tacy?!.

Nadszedł wreście dzień rozprawy
Już polonii pełne ławy —
I wnet płynie rozpraw rzeka; —
A kraj — czeka... czeka... czeka...

Czeka — rychłoli głos znany,
Szmerlingowskie wstrzęsie ściany
Rychło sprawią się zawzięcie,
Aż postygnie Giskrze w pięcie!

Lecz o dziwo! wielkie dziwo!
Choć rozprawy idą żywo,
Choć odwagą zyszczesz niebo: —
Nikt nie powie: lebo — lebo:!

Cóż to znaczy?! Wiednia aury
Broniąż naszym zbierać laury??
O przeklęta atmosfera,
Która z zuchów czyni — zera!!

---

nie zjawił się już żaden wyspiarz, by nabyć kopiję z Michała, ale w Capitolu spotkał się z dwoma bladymi pannami, a Cesia odgadnąwszy w nim Polaka, mimo przestróg matki, mimo pogardliwych minek siostry, zabrała z nim znajomość. — Cesia niezrzekała się nigdy własnego sądu o ludziach i rzeczach. Miała zmysł do sztuki i talent, chciała malować i zapragnęła mieć nauczyciela po swej myśli.

Gdy powtórnie spotkawszy się z Czarnym zagadnęła go o lekcję, malarz grzecznie jej odpowiedział, że sam w Rzymie się uczy i nikomu ich nie daje. — Ta odmowa była może powodem, dla którego po walce upartej z Matką, panna Celina postanowiła brać koniecznie lekcije od tego, który ich dawać niechciał. Czarny się opierał, wreszcie cierpliwej natarczywości niewieściej uledz musiał. — Panna Celina z siostrą przyszły do pracowni artysty... Pola widząc je kiwała głową i uśmiechała się dziwnie. — Lekcije żądane się rozpoczęły.

Mylił by się, ktoby sądził, że owa twarda natura wieśniacza, wdziękowi, uprzejmości, słodyczy niewieściego obcowania ująć się dała. Panna Celina była miłą, dowcipną, śmiałą, ale zalotną być nie umiała.

Rozumieli się wybornie z Czarnym, rozmawiali poufale, nie pokochali się wcale, przynajmniej w tem rozumieniu w jakiem pospolicie miłość się bierze. Panna Celina badała człowieka i odsłaniała przed nim tajniki swej duszy, znajdowali się sympatycznymi wzajemnie, puszczali w rozmowy nieskończone, sprzeczali zażarcie, aby w końcu zgodzić się na jedno, ale pospolita gra miłostek powszednich zupełnie obcą im była. Spotykali się z przyjemnością, rozstawali dziwiąc jak czas upłynął, może tęsknili za sobą, ale to było uczucie jakieś bez gorączki, bez złudzeń, bez marzeń i bez przyszłości.

Przynajmniej Czarnemu nie przyszło na myśl nawet, aby się stosunek ich na czulszy, inny, ściślejszy miał zmienić. — Pilnował siebie a zamiast chęci przypodobania, zdawał się umyślnie pokazywać w jak najmniej korzystnem świetle — ogadywał się chętnie. Nie krył się ze swą przeszłością, malował ją w twardych barwach, rażących — a zamiast okryć się płaszczem poetycznym, ukazywał zawsze jako najpospolitszego z ludzi.

Nic to wszakże nie zrażało panny Celiny.

Widzieliśmy w jakiej żyła atmosferze, — a jakie były osobiste jej przekonania; Czarny jeden najlepiej ją rozumiał.

Jednego dnia, przy lekcij — Fanny czytała książkę grając kwaśno rolę anioła stróża... Czarny niespodzianie podniósł oczy na uczennicę, spostrzegł w jej źrenicach łzy i wyraz tak tęskny, tak przemawiający, tak dziwnie głęboki, iż uczuł się wzruszonym, zaniepokojonym jakby piorunem rażony, pierwszy raz w życiu stał niewiedząc co robi z drżącemi rękami, spu-

Pisma niemieckie domyślają się, że podróż hr. Alfreda Potockiego do Petersburga ma na celu sprzedaż dóbr wołyńskich rządowi. Dobra te nie są właściwie hr. Potockiego, ale żony jego (z książąt Sanguszków) i możemy zaprzeczyć tej wiadomości, która jest całkiem bezzasadną. Hr. Alfred Potocki nie wyprzedawałby się dobrowolnie.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

VIII.

Rzym, 12 Lutego.

(*γη.*) Gdy soborowe rozprawy w ciągu tego tygodnia nic uderzającego nie przedstawiły, niech nam wolno będzie tą rązą, zanim przystąpim do zwykłego sprawozdania z czynności wielkiego zgromadzenia, poprzedzić je parą słów o rzeczach bliżej nas dotyczących, na których zwykliśmy kończyć kronikę naszą.

Zaszedł ważny dla nas wypadek, o którym natrąciliśmy już pobieżnie w poprzednich listach: pasterze nasi galicyjscy, to jest ks. Wierzchlejski i ks. Szymonowicz arcybiskupi lwowscy łaciński i ormiański, tudzież ks. Pukalski biskup tarnowski, odłączyli się stanowczo od ks. prymasa Ledóchowskiego i od Zmartwychwstańców i podpisali *postulatum* przeciwko dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności papiezkiej. Drobny to fakt na pozór w tém ogromném ścieraniu się dwóch przeciwnych zastępów, w którem waży się sojusz wiary i wolności, przymierze Kościoła z ludzkością, przeszłości z przyszłością, związek objawienia z oświatą i postępem; mało znaczący szczegół w najgroźniejszém może przesileniu, przez jakie przechodził kiedykolwiek Kościół Boży od chwili, jak śnieżny obłok skrył w oczach rozesłańców pańskich odwiane od ziemi stopy boskiego Mistrza. Ale ten drobny fakt, ten szczegół, ta przypadkowość wielkiej jak świat walki, jest niezmiernej dla Polski doniosłości. Ultramontanizm korzystając z dobrej złotej wiary polskiego narodu, chciał nam cios stanowczy zadać i obalić na wieki nasz staropolski katolicyzm, któryśmy z mlekiem matek naszych wyssali, który się zmieszał w oddechu naszym z wonią łąk rodzinnych i z dymem ojczystej strzechy. Cała ta puścizna święta, ta treść naszego żywota miała się w piersiach naszych przeistoczyć, rozłożyć, rozpaść na dwa dotychczas nierozdzielne a odtąd przeciwne sobie pierwiastki; skosmopolityzowane uczucie religijne miało stanąć jak żandarm u wnijścia naszego serca na straży posłuszeństwa i porządku, — porządku panującego w Warszawie, i przeszkadzać, aby patryotyzm nie wydzierał się z poświęconego więzienia swego i nie czynił demonstracji wołając: Wróć ojczyznę! do Boga, który nam ją dał i który przecież do polityki ma prawo się mieszać i musi się brzydzić ohydą naszej niewoli. Znaleźli się u nas chemicy czy alchemicy przedsiębiorący na koszt pruski czy moskiewski taki rozkład polskiego ducha. To była ogólna tylko zasada i teorja, a jej znowu praktyczną stronę stanowiło mnóstwo chorobliwych utopij i fantastycznych projektów, których się światło dzienne podobno ulęknie, jeśli je kiedy ujrzy. By to wszystko wykonalném uczynić, przygotowano cały ów zamach stanu, pod firmą nieomylności papiezkiej, przyjętej za hasło przez naszych przedsiębiorców, i usiłowano go upozorować i spolszczyć w oczach narodu wskrzeszeniem dawnej naszej prymasowskiej godności. Zatknięto wśród Soboru prześwietny ten łachman królewskiej naszej szaty, jak strzępek starej chorągwi, na którym powiewa jeszcze szkarłat z pod białego orła. Duchowy rozbiór Polski miał się dokonać pod tym zewnętrznym znakiem wrzekomego zjednoczenia. Ale nie sama miłość narodowych pamiątek kierowała naszymi soborowymi archeologami, nie sama nawet duma sprawiająca częstokroć, iż ci u nas, co się polskiej ojczyzny i mowy zapierają, lubią rozprawiać po francuzku o przodkach swoich polskich kasztelanach i wojewodach. Wskrzesiciele prymasostwa byli przedewszystktkiém ludźmi praktycznymi, którzy się zwykli rozczulać nad temi tylko wykopaliskami, co się przerabiać dają na *instrumentum regni*. Pod purpurą prymasowską, za którą wolno było każdemu odgadywać Bismarka i cara, skupić się miały szczelnie niedobitki wielkiego i sławnego niegdyś episkopatu polskiego, oskrzydlone ztąd i zowąd karnemi szeregi Zmartwychwstańców i szeroko rozsypaną ich po całej Polsce tyralierką. Tak uszykowany legjon tebański miał się posuwać wszerz i wzdłuż naszej spustoszonej ziemi, zastępując wszędzie staropolską katolicką wiarę świeżym ultramontanizmem, rozwiewając po drodze polskie marzenia przez Aleksandra II. napiętnowane, szczepiąc posłuszeństwo dla władz ustanowionych od Boga, i pędząc mianowicie przed sobą tak zwanych rewolucyjnych księży i zakonników podejrzanych o przechowywanie orła i pogoni w głębi kaptura lub na dnie kwestarskiej torby. Ale *sine qua non* takiego planu była jednomyślność polskich biskupów zgromadzonych w Rzymie, bez której niepodobna było rozpocząć prymasowskiej kampanij przeciwko narodowi i duchowieństwu. Jeżeli bowiem stary król francuzki powiadał, że sprawiedliwość wygnana ze świata powinnaby się znaleść w sercach monarchów, to jedna iskra polskiego uczucia uratowana w sercu jednego biskupa, wystarcza na pomieszanie ultramontańskich wyroków. Tak się też stało a nie inaczej. Biskupi galicyjscy poznali blichtr, poczuli niebezpieczeństwo, odkryli zasadzkę. Jedna tylko droga dla Polaków była otwartą, jedyna droga honoru. Biskupi galicyjscy uczuli, że równie jak księciu Józefowi Poniatowskiemu, Bóg im był powierzył w tej chwili honor Polski. Ażeby go ocalić, ażeby zerwać wszelką solidarność z księdzem prymasem i ze Zmartwychwstańcami, należało stanąć otwarcie, stanowczo, po stronie ks. Dupanloup i ks. Strossmayera. Biskupi galicyjscy nie wahali się. Cześć im i wdzięczność za to od narodu!

List soborowy pod głoską *P.* z 28 stycznia do Dziennika poznańskiego z 4. lutego broniąc „koalicji“ zbyt naiwnie wyraża swój żal, „że plan głęboko pomyślany, spełznął na niczem“. Zręcznie przytém bardzo ciska potępienie na galicyjskich biskupów i stara się

ścił oczy, zmieszał się i padł na krzesło bezsilny, potrzebował dłuższego przeciągu czasu, by na nowo sobą owładnąć.

Iskra jakaś elektryczna z oczów załzawionych Cesi padła w jego duszę... Po lekcji, którą milczący, zmieszany ledwie mógł dokończyć, podał wedle zwyczaju rękę uczennicy, uczuł jej uścisk wyrazisty, spotkał znowu ten sam wzrok nielitościwy, a gdy panie wyszły został na chwilę jakby pijany, nie mogąc się wziąć do niczego. —

Przez drzwi przemknięte patrzała nań głowę wsparłszy na łokciu Pola z wyrazem litości niewysłowionej. Malarz miotał się po pracowni nie wiedząc, że jest szpiegowanym... Wkrótce potem musiał porzucić pracę i wyszedł rozsiać, jak sądził, po drodze uczucie, z którem walczył naprózno. — Nie chciał przypuścić, ażeby ono mogło być tem, którego się lękał — bo wiedział, że ono zawód złamać i życie jego zwichnąć może. Złożył wrażenie na młodość, na dziwactwo... na chorobę i nerwy. Obawiał się jednak powrotu Celiny i lekcij. Na następną zamiast Fanny, która się nudziła wielce, przyszła matka i przewróciła ubogą pracownię, niemogąc sobie dogodnego znaleść miejsca. Na przeciw okien była właśnie galerja, której część okrywała winna latorośl... Widok z niej dosyć oryginalny obejmował część Rzymu ściśniętą murami ulicy, nad które mi zwieszało się parę palm i kilka pinij rozrosłych. Hrabina z najdowała, że zapach pokoju był nieznośny, czuć w nim się dawał wistocie olej, tytuń, i stęchlizna, temu zaprzeczyć niepodobna... Wyszła więc z książką na galerję, prosząc Celiny aby co najprędzej malowała. Tym razem artysta unikał starannie oczów swej uczennicy i dotknięcia, jej dłoni. Ale uciec od wejrzenia, które się czuje... jestli podobna? zrenice się spotkały... i nastąpiło milczenie. Artysta drżał, Cesia była tryumfująca, matka ziewała nad książką, byli zupełnie sami...

— Pan jesteś ze mną dziwnie bojaźliwy, ozwała się po chwili panna, jak gdybym ja była jego nauczycielką, a pan uczniem moim...

Beppo zmilczał zrazu.

— Nie dziwuj się pani, odrzekł pochwili, jestem dzieckiem wsi polskiej, w której jedno z dwojga panowało dotąd, albo niechęć ku wyższym, albo nieśmiałość i uniżoność — jeszcześmy się ludzmi nie poczuli.

— Któreż z uczuć góruje w panu?... spytała Cesia. —

— We mnie pozostała nieśmiałość, której się pozbyć niemogę, rzekł odważniej artysta. Pamiętam nadto gdym stał na polu, a powóz pański przeciągał, że mi nakazywano kłaniać się przed nim jak przed N. Sakramentem, choćbym nie wiedział co zawiera... choćby tylko jechał próżny, wiozące ideę państwa... Kłaniałem się wówczas słomianym kapeluszem

uczynić z prymasa męczennika swych kolegów. Niepodobna się natrząsać zuchwalej z polskiego rozsądku.

Możnaby tu zapytać: — Czém jest zgromadzenie Zmartwychwstańców? — a odkładając na stronę straszne i krwawe definicje, jakie się mimowolnie nasuwają, możnaby je orzec w ten sposób: — Jestto wielka redakcja soborowych korrespondencji. Widocznie Zmartwychwstańcy chcą naśladować u nas zakonno-redakcyjne zgromadzenie *Civiltà cattolica*, chociaż się jezuici ich zapierają i powiadają, że ich nie znają — zamiast kapłańskiej pracy w tej *officina magna* wre praca dziennikarska, wylatują z gorączkową czynnością niezliczone artykuły i korrespondencje do Czasu, do Unji, do Dziennika poznańskiego, do Przeglądu polskiego, do Tygodnika katolickiego, ba nawet do *Correspondance de Rome*, do *Univers'a*, do *Unità cattolica* i t. d. Nie wiem, czy ś. p. Jański przepisał trud dziennikarski w regule swojej; to jednak pewna, iż całe niemal dziennikarstwo polskie dziś w ręku Zmartwychwstańców zostaje. Czém zaś mowa nasza,

Mowa z serca wykochana
Jak anielskich rąk narzędzie,
Taka strojna i ograna,

staje się w tych korrespondencjach, niech nam posłuży za przykład ten okres koresp. tak samo się urągający składni, jak się list jego rozsądkowi urąga: „Ojciec Św. udał się do kolegium francuzkiego, gdzie biskup z Nimes, Plantier, mieszka, a w ostatnim czasie rozniemógł się, aby dać mu dowód swej pamięci.“ Koresp. szumnie nam donosi iż ks. Gałecki biskup krakowski i ks. Sosnowski za „koalicją“ się oświadczywszy stanęli obok prymasa Ledóchowskiego. Wiemy jednak, że to przystąpienie do koalicji nie jest szczęściem ani tak zupełném, ani tak stanowczém, jakby to chciał w nas wmówić zmartwychwstański korrespondent. Wszystkie usiłowania, aby ks. Sosnowskiego ściągnąć do pałacu Odescalchi, okazały się bezskutecznemi. Wiadomo, iż w pałacu tym obraduje dziś głównie polska reakcja i rozwija swą czynność monsignor C. . . ., niemogący już jej tak wszechwładnie rozwijać na szkodę Polaków w Watykanie, w sekretarstwie stanu i w wikaryacie, na tém troistém polu jego popisów. Czcigodny i pełen patryotycznego uczucia administrator lubelski poczuł snać, jaki duch z tamtąd wieje i co się tam święci. — Jakoż zapewniają nas, iż jeden z członków Soboru, który chciał zaprotestować na posiedzeniu przeciwko gwałtom moskiewskim w Polsce, został odwrócony od tego zamiaru przez monsignora C. . . . . . z obawy aby taki protest nie przeszkodził układom z Moskwą. Jeśli zaś te pomyślny otrzymają skutek, monsignor C. . . . ma się spodziewać purpury kardynalskiej. W razie zaprzeczeń, radzibyśmy, aby wzmiankowany członek Soboru pozwolił wymienić swe nazwisko, co od niego a nie od nas zależy.

Innego też mamy wcale dzięki Bogu odmiennego prałata w Rzymie, tym jest monsignor Ludwik Wolański, szambelan i prałat domowy Jego Świątobliwości. Liczne jego zajęcia jako teologa kardynała Amata i referendarza najwyższego sądu, nie dozwalają mu wchodzić w stosunki z rodakami swymi. Rzadko więc go spotkać można w tutejszych wyższych sferach. Zajęty przytém, jak słychać, ukończeniem obszernego i uczonego dzieła o prawie kanoniczném. W kwestyach politycznych mgr. Wolański zachowuje się całkiem biernie, co u niektórych osób wznieca obawę, aby nie uległ wpływom ks. Ledóchowskiego, z którym go łączą osobiste stosunki. Życzymy z duszy, aby ta obawa okazała się bezzasadną.

Dwie pierwsze kongregacje soborowe bieżącego tygodnia odbyły się 7. i 8. lutego. Na pierwszej msza o Duchu Świętym odprawiona była przez ks. Salviniego arcybiskupa z Camerino, i czterech Ojców głos zabierało. Na drugiej sumę odśpiewał ks. Charbonneaux biskup z Jasso *in partibus*. i sześciu Ojców wstępowało na mownicę. Na tych obu posiedzeniach przedmiotem rozpraw był jeszcze ciągle schemat *De vita et honestate clericorum*, który też całkiem nareszcie dnia 8. wyczerpanym został. W poprzednim liście moim powtórzyłem wam krążącą tutaj pogłoskę, iż Papież rozkazał odłożyć na później rozprawy o schemacie *De parvo catechismo*, który nie był dotychczas osobno roztrząsany, aby przystąpić czémprędzej do schematu *De ecclesia*, gdyż podczas roztrząsania takowego ma być niebawem wytoczoną sprawa nieomylności papiezkiej. Jednak pogłoska o doręczeniu tej dyskusji wzniecająca obawę o naruszenie praw zgromadzenia, nie sprawdziła się szczęściem. Na posiedzeniu z d. 10. lutego, na którém celebrował ks. Apuzzo arcybiskup z Sorrento, rozpoczęły się rozprawy o małym katechizmie i siedmiu Ojców kolejno przemawiało. Najpierwszym z nich był kardynał Rauscher, arcyb. wiedeński, który jednak cierpiącym się jeszcze czując, sam mowy swej niepowiedział i dał ją do odczytania jednemu z niemieckich biskupów. Po nim zaś wstępowali kolejno na mownicę: kardynał Mathieu, ks. Dupanloup biskup orleański, ks. Simor prymas węgierski i trzej inni Ojcowie. Treść ich przemówień nie jest dotąd wiadomą. Liczba ojców zapisanych dla mówienia o małym katechizmie jest dość szczupłą; przedmiot nawet mógłby być wyczerpanym w przyszły poniedziałek, dzień w którym się Sobór znowu zbierze, jeżeli wszakże z powodu otwarcia wystawy rzymskiej i zwiedzenia jej przez Ojca Świętego, następna kongregacja nie zostanie odroczoną do wtorku lub środy. Chcianoby zaprowadzić jedyny katechizm w całym katolickim świecie, katechizm kardynała Bellarmina, jako ten, w którym nieomylność papiezka jest dość wyraźnie wskazaną.

W ciągu upłynionej dyskusji mówiono o naukach i obyczajach duchowieństwa, o jego sposobach do życia, o ubóstwie i żebractwie zakonów, a nakoniec o ślubie czystości. Jeden z mowców zauważył, iż 150 księży w Paryżu utrzymuje nałożnice, a inny na to odpowiedział, iż na 6 tysięcy kapłanów 150 żyjących z kobietami było owszem ilością mało znaczącą. Należałoby poznać statystykę nałożnictwa między duchowieństwem w innych krajach. Wogóle wnioski mowców w przedmiocie roztrząsanego schematu, okazały się cale niezgodnemi ze sobą, tak, iż projekta dekretów w tym względzie odesłano do deputacji dyscypliny, która je przerobić ma, i która już się zbierała tym celem.

---

tej wielkości, do której teraz gdy mnie odrobina talentu zbliżyła... jeszcze trwogę dawną czuję...

— Alboż nie równa wszystkich talent, myśl, dusza, serce?... spytała Cesia.

— Ani nawet jenjusz, odparł Beppo — przypomnij pani Tassa historję, i tyle a tyle innych... Wybrani od losu nigdy nie uznają równych sobie w tych, co ich form choćby — niemają, a formy te, to coś nieokreślonego co daje urodzenie, nigdy się nienabywa... W pokoleniach chłopskich trzysta lat czuć chłopską niewolę, w rasie arystokratycznej kilkaset lat nie zmaże owego piętna odrębnego, którym się ona odznacza.

— I pan to mówisz, pan? zapytała Celina, pan coś się urodził na demokratę?.

— Ja się urodziłem na artystę, rzekł Beppo... jestem dzieckiem ludu — niezapieram się pochodzenia i chcę sobą pozostać...

— To rodzaj dumy, to wydzielanie się z ogółu... dodała Cesia. —

— Być może, ale któż niema swego rodzaju dumy? zapytał Czarny...

Spojrzała nań panna Celina i ruszyła ramionami, obejrzała się ku matce, której głowę drzémiącą widać było przez okno i zaczęła cicho. —

— Dlaczego pan tak dla mnie jesteś — zimnym?

— Ja! pani...

— Tak jest, przecież doprawdy pilną jestem uczennicą i powoli przywiązałam się do nauczyciela i pokochałam go i sprzyjam mu i jestem z nim tak otwartą...

— A! pani, zawołał rumieniąc się Czarny — pani jesteś do zbytku łaskawą, ale chciej wierzyć, iż w mojem obejściu pełnem trwożliwego szacunku jest więcej serca niż może sądzisz...

— Ale czyż jest serce? czy artysta ma serce? zapytała. Artysta żyje dla sztuki, tylko dla sztuki i kocha ją tylko.

— Tak pani, kocha ją nadewszystko a ludzi — ludzi także mu wolno kochać z daleka... i poważnie a ostrożnie.

— A! ta ostateczność to egoizm! podchwyciła Cesia, to egoizm jenjuszu, który pragnie zdobyć sławę a resztę gotów jej poświęcić. —

Beppo nic nie odpowiedział.

— Dla artysty, rzekł po chwili z bijącém cercem, próżno usiłując powstrzymać słowa wyrywające się z ust — dla artysty — niema reszty o której pani mówisz. Świat ceni jego obrazy, a on... on jest tylko narzędziem co je maluje...

— To nieprawda — przerwała Cesia — w obrazie jest duszy cząstka... artysty ma ją całą. Jeśli część obudza uwielbienie, całość musi jeszcze większą. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kardynałowie legaci przewodniczący Soborowi, odbyli także naradę dla obmyślenia sposobu skrócenia prac soborowych, stosownie do życzeń Ojca Świętego. Dnia jutrzejszego zbiorą się znowu w tej samej i innych ważnych sprawach zgromadzenia.

Przykre były zajścia z ks. Audu, patrjarchą chaldejskim, którego zniewolono do zrzeczenia się na korzyść Stolicy Świętej prawa obioru chaldejskich biskupów. Wobec takiego wypadku wnosić można, iż z trudnością uwzględnionemi zostaną żądania biskupów domagających się, aby obiór pasterzy przestał należeć do rządów a nawet do Stolicy Apostolskiej, jak to ma miejsce w kilku krajach, i stał się wyłącznym udziałem kapituł i soborów prowincyonalnych. Dwór rzymski odpowiada, iż to, co się dzieje w Niemczech pod protestanckiemi rządy, niemożebném jest we Włoszech, we Francji, w Belgji, w Hiszpanji. Nadto przyznając prawo obioru kapitułom, naruszyłoby się kilka istniejących konkordatów, których nietykalność z góry zawarowaną została przez Stolicę Świętą.

Atoli biskupi wschodni po wypadku chaldejskiego patryarchy wystosowali do Soboru *postulatum*, w którym żądają, aby stanowisko ich wobec wikarjuszów apostolskich określoném zostało, i aby nie ulegali ich samowładztwu.

Inne *postulatum* żąda polepszenia bytu biskupów dalekich i barbarzyńskich stron, gdzie niejednokrotnie tak oni jako i ich księża znajdują się w najsroższej nędzy i wśród olbrzymich trudów pożywić się nawet czém nie mają, podczas gdy tylu europejskich pasterzy i kardynałów, złocistemi karetami się przejeżdża.

W inném znów *postulatum* wnioskodawcy powstają ostro przeciwko nadużyciu zgromadzeń zakonnych wyjętych z pod biskupiéj władzy, zkąd wynikają niezliczone zajścia, zgorszenia i osłabienie pasterskiej powagi. Wniosek ten jest nader groźnym dla jezuitów i dla niektórych innych zgromadzeń.

Niektórzy Ojcowie układają także *postulatum* żądające, aby Sobór umyślnym wyrokiem oddał zarząd wszystkich szkół w ręce władzy duchownej w sposób wyłączny. Opozycja jest przeciwną takiemu wnioskowi, gdyż przyznaje także władzom świeckim prawo udziału w wychowaniu młodzieży i uważa, że takowe jest również przyznane przez kilka konkordatów.

Ojcowie chcą także ścieśnić władzę kongregacyi Indeksu. Potępienie szkodliwych dzieł należałoby odtąd do biskupów, a kongregacya Indeksu w Rzymie pozostałaby jako najwyższy sąd apellacyjny stanowiący w ostatniej instancyi. Mówią, że rozbiera ona w tej chwili niektóre pisma biskupa orleańskiego, co jezuici chcą koniecznie publicznem napiętnować potępieniem, ale wątpić wypada, aby do tego przyszło. Co się zaś tyczy dzieła ks. Maret o nieomylności papiezkiej, zostawionoby je do uroczystego potępienia samemu Soborowi, który by niem się zajął podczas bliskich rozpraw w tym przedmiocie.

Stronnicy dogmatycznego orzeczenia opowiadają, iż papież przed kilku dniami zażądał od kardynała de Angelis prezesa Soboru, by mu ukazał *postulatum* domagające się udogmatyzowania i rzuciwszy okiem na takowe i ujrzawszy przeszło 500 podpisów radośnie zawołał: „Wszak to nie *postulatum*, ale prawdziwe głosowanie!.“ Jednak wiele osób zaprzecza, aby podpisy te, o których liczbie żadną miarą dokładnie się dowiedzieć nie można, dochodziły do tej liczby. Wielu Ojców podpisać nie chciało żadnej z dwóch przeciwnych petycyj. Dwór tłomaczy to milczenie na korzyść nieomylności i powiada, iż pomienieni Ojcowie nie omieszkają się za nią oświadczyć, skoro się rozprawy rozpoczną ale skąd inąd zaprzeczyć nie można, iż mnodzy biskupi za stronników nieomylności uważani, żywo w prywatnych rozmowach odpierają to posądzenie. Monsignor Merode jeden z najbardziej prawych i zacnych dostojników rzymskich stanowczo się oświadczył przeciwko zaprojektowanemu dogmatowi i nie chciał podpisać *postulatum* za nim. Wszyscy niemal kardynałowie rzymscy są takowemu przeciwni, a jeden z nich napisał już groźną mowę przeciw udogmatyzowaniu. która dla wysokich względów powiedziana będzie przez niemieckiego biskupa. Nakoniec wszyscy prałaci składający kurję rzymską, to jest prawnicy kanoniści i adwokaci, podzieleni na rozliczne ciała, jako na obie sygnatury, na kancelaryą apostolską, na protonotarjuszów. na rozliczne sądy, itd., jednogłośnie prawie oświadczyli się przeciwko nowemu dogmatowi i zamyślają zanieść protest przeciwko niemu za pośrednictwem jednego z francuzkich biskupów. W ogóle osobliwe niezadowolenie z Rzymu objawia się między episkopatem. Biskupi niemieccy, węgierscy, czescy i polscy, zbierają się raz wraz u kardynała Rauschera i porozumiewają się między sobą względem mów, jakie będą mieli przeciw dogmatycznemu orzeczeniu, jako też względem kwestij społeczno politycznych, w których schemata czarną gradową chmurą ciągną na nowożytną oświatę, na prawa narodów i na wolność jednostek. Zadanie niemieckiego i czesko-polsko-węgierskiego episkopatu jest zaiste trudnem, ale przytem świetném i bohaterskiém.

Mówią, że umarł w czoraj ks. Severa biskup z Terni ośiemdziesiecioletni starzec. Jestto ósmy biskup przenoszacy się do wieczności od otwarcia Soboru. Podług rachuby mgra Merodego dwóch Ojców Soboru powinnoby umierać co miesiąc: atoli doświadczenie okazało iż liczba ta bywa znaczniejszą. Ks. Plantier biskup z Nimes ma się nierównie lepiéj i wyjeżdża już zamkniętym powozem. Nadzwyczajne śniegi, które spadły temi dniami we Włoszech całych nie wyłączając Rzymu, przyczyniły się bardzo do chorób między Ojcami Soboru.

Świeże ogłoszenia w Algemeine Zeitung mocno oburzyły Watykan. Gdy zaś mgr Randi minister policyi zawiadomił Papieża, iż domniemani korrepondenci tego dziennika są w liczbie trzech, Ojciec Święty kazał sobie podać ich nazwiska. Skutkiem tego wyrok wygnania podpisany został przeciw niejakiemu p. Dressehlowi jako też przeciwko ks. Friederichsowi kanoniście kardynała Hohenlohego. Trzeciego domniemanego korrespondenta wyrugować z Rzymu niemogą, bo jest członkiem poselstwa pruskiego. Ale Papież kazał wyrugować z Soboru ks. Mikołaja Worsaka sekretarza ks. Strossmayera, a czterech prałatów urzędników Soborowych, wypędzono, między tymi zaś monsignora Silvestrego sekretarza ks. Giannellego byłego nuncjusza w Neapolu a dziś sekretarza kongregacji Soboru.

Mówią o zbiorowym proteście Francyi, Austryi, Hiszpanii i Bawaryi przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności, który w tych dniach zostałby doręczony kardynałowi Antonellemu, atoli nic pewnego nie ma dotąd w tej pogłosce.

Zapytałbym naszych dziennikarzy tak polskich jako i zmartwychwstańskich na podstawie jakiej gramatyki greckie słowo τὸ σχῆμα piszą i wymawiają po polsku szema?.

Adrjanopol, 3. Lutego 1870.

(*P. L.*) Słuchając rozpacznej bałkańskich wichrów muzyki, patrząc przez zmarzniętą szybę na ubielony śniegiem mały światek adrjanopolski, pytam sam siebie: o czem pisać do nowego dziennika? — Smutno tu — jak w dumce ukraińskiej, głucho i ciemno wszędzie — jak w Dziadów zwrotce, dowcipny redaktor Figara nie zdobyłby się na jednę ciekawą lub zabawną wiadomostkę. — Porzućmy przeto lepiej miasto, i z wyżyn minaretów, spojrzmy, o ile wzrok pozwoli, na ten rozległy krajobraz, na tę siedzibę tylu narodowości i plemion, na tę szachownicę tylu motów europejskich, która się zwie Turcją. — Biedna Turcja — ma to nieszczęście — że prawi się o niej wiele, zyskuje opiekunów — zwykle nieproszonych i nie żądanych — przyjaciół — często zapłaconych, cywilizatorów — prawie zawsze — awanturników, — dyplomatów i konsulów — przez tłomacza porozumiewających się ze służbą! — Radzą jej być w przyjaźni z Zachodem — i nie zrywać z Moskwą, każą jej grzecznie budować koleje, wzywać kapitalistów i inżynierów, a zarazem ci wielcy i mali, pragną zabronić jej szukać siły tam, gdzie ją jedynie znaleść może — to jest w śmieciach własnych i między własnemi poddanemi. — A pisząc to, myślę o Słowianach, których tu miljonów tyle.

Nie przesądzając zbyt odległej przyszłości, wiekami mierząc przeszłości dzieje, zdaje mi się, że moc i znaczenie Turcji dzisiejszej w piersi słowiańskiej zamknięta jedynie. — Aż dotąd W. Porta z niedowierzaniem spoglądała na Słowian, ostatni widząc się odsunięci od życia publicznego, od stanowienia w państwie — wzdychali na stronie, a nie ufni w własne siły, podawali nieraz ucho na wężowe poszepty Moskwy, — płacili krwią własną niewczesne zachcianki, — z zawiścią i gniewem patrzyli na wzrastający wpływ grecki, i nie odłączając w myśli nawet istnienia swego od rządów Sułtana, do którego stulecia niedoli ich przywiązały, skarżyli się: czemu nas nie powoła, czemu nam szerzej odetchnąć nie pozwoli. — Turcja, mimo podbojów, ucisku (który dodajmy zwykle szedł od osobistości urzędników, a nigdy nie stał się systematem) nie tamowała rozwoju narodowości, nie zabraniała języka, nie pędziła do dżamji swoich tyrańsko, nie pragnęła haraczu z wiary i obyczajów. Renegactwo szlachty bośniackiej było dobrowolnem a nie wymuszonem, było i jest obrachowaniem dla utrzymania swego w Turcji znaczenia. A jednak mimo to, jeźli się tak wyrazić można, szczęśliwe w niewoli położenie, Słowiańszczyzna południowa aż dotąd jest targiem dla przekupniów polityki europejskiej, rzeczą o którą się biją w obłokach monarchje, sama śpi — lub jeźli się ruszy — to lunatyckim krokiem. — Moskwa wichrzyła, nasyłała podżegaczy, nie skąpiła rubli — i widzieliśmy jak drobnem w czynie, jak żadnem w skutkach było zaprzeszłoroczne powstanie

bułgarskie, jak w roku przeszłym ani jeden strzał się nie ozwał, — a dzisiaj — spokój ogólny. — Austrja — pragnęłaby państwa słowian południowych, — Węgry — w uroszczeniach swych dalej idą i w zamiarach budują królestwo Węgiersko-Rumuńsko-Słowiańskie pod koroną Św. Stefana, — a w odpowiedzi na te dumne zachcianki zagrzmiało dalmackie powstanie. Gabinety francuzki i angielski — kłócą się o swą przewagę w Turcji. — Słowianie nic o tem nie wiedzą; prawosławie z patriarchatem greckim na czele, radziby połknąć Bułgarów — a zbudziło tylko nienawiść wielką, nie wygaszoną. — By się pozbyć hellenizmu i jego wpływów, zażądali Bułgarzy oddzielnego patriarchatu. — W dzisiejszym stanie rzeczy było to niepodobnem, W. Porta pozwolić nie mogła w usprawiedliwionej obawie przewagi białego Cara. Wtedy Bułgarzy przypomnieli sobie chrzest ŚŚ. Cyryla i Metodego i powstała dobrowolna unja z Rzymem, protegowana przez Francję, uznana *de facto* przez Turcję, rozwijająca się powoli — lecz żyje... i ma przyszłość.

W pobieżnym szkicu narysowałem stan rzeczy. — Jakiż ztąd wniosek? — Oto, że Bułgarja (za dzisiaj tylko odpowiadam) pragnie wiele, lecz wszystkie spodziewa się od Turcji, że ją boli odsunięcie od żywota politycznego, że radaby widzieć synów swoich na stanowiskach administracyjnych i wojskowych, że aż dotąd, podzielając los wszystkich rajów tureckich, nie była przypuszczoną do podatku krwi, a kiedy moskiewską, austrjacką i pruską armię przeszło miljon Słowian zapełnia, — Bułgarom wolno tylko jako ochotnikom wchodzić do organizacji chrześciańskiej, małej aż dotąd co do liczby, znaczącej w przyszłości, godnej poszanowania — względem ciągłych i na każdym kroku spotykanych przeszkód.

W zakończeniu przeto zaznaczam: że bezpieczeństwo Turcji zależy na zbliżeniu do siebie Słowian, szczególniej Bułgarów (których ilość wynosi około 7 miljonów), i że zasadą tego zbliżenia — jest organizacja chrześciańska wojskowa i Unja bułgarska.

O tem pozwolisz Szanowny Redaktorze szerzej w następnych listach napisać.

Nowe Książki.

Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby, skreślił Maksymiljan Jackowski. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego. 1870. 8vo. str. 64.

Wobec tej książki szczególniej przychodzi nam boleć, więcej niż kiedy, nad szczupłemi rozmiarami pisma naszego, nad tą nieszczęsną *res angusta domi*, ścieśniającą nieustannie rozciągłość dziennika do rozmiarów możliwej ofiary pojedyńczego człowieka. Radzibyśmy bowiem, czyniąc zadość obowiązkowi, wywołać obszerniejszą dyskusję nad zasadami, sprawy i potrzebami. Ale gdzież się z tém pomieścim?

Gdyby nie ten indyferentyzm, który autor broszury tak słusznie do klęsk chwili obecnej i chorób ducha narodowego zalicza; — dzienniki powinnyby podjąć wszystkie kwestje bieżące. Tymczasem — cóż nasz głos osamotniony znaczy? — gdy inne pisma ledwie pobieżną wzmianką zbędą rzecz najwyższej wagi. Rzut oka p Jackowskiego jeśli nie rozwiązuje wszystkich zadań chwili, przynajmniej z odwagą, dobrą wiarą, otwartością i cnotą obywatelską je podnosi, — nie lęka się kwestij drażliwych i chce jawnego ich roztrząsania — Odpowiedzmy więc naprzód uznaniem w tém jego zasługi.

Chociaż ze stanowiska polsko-pruskich prowincij napisana, choć do ich potrzeb zastosowana głównie — broszura ta w ogólnych poglądach, stosuje się do Polski całej.

Jest ona owocem staro-polskiego ducha obywatelskiego, najlepszych chęci i szacownej wiary w to, że dla prawdy ucho znajdzie, a nie przebrzmi daremnie. Poświęćmyż jej szczególną uwagę; — i zacznijmy sprawozdanie od tego, żeśmy w głównych punktach całkiem z nią zgodni, w niewielu myślemy inaczej, a co do ostatecznego wniosku najgoręcéj poprzeć byśmy go pragnęli.

Głównie mowa o dwóch potrzebach naszych ujętych określeniami dwoma: oświata i praca. — W jaki sposób oświecać się i jakbyśmy pracować powinni wskazuje autor. Więc, jako główny czynnik i podstawę oświaty stawi religią i kościół, bez których życie spółeczne jest niemożliwem.

Tę prawdę uznać muszą dziś wszyscy, przypatrujący się zblizka schorowanej społeczności XIX. wieku w tych krajach, gdzie uczucie religijne wygasło, a z niem najgłówniejsza więź społeczna. Wszakże w rzeczach wiary zupełną swobodę sumieniowi zostawić należy. — Brak wiary równie jest zabójczym jak ślepy fanatyzm religijny i wygaszenie ducha, pod pozorem szczepienia pobożności. Obszerniej nie rozciąga się nad tém autor i my też przestaniemy na kilku słowach.

Następuje rzecz o wychowaniu domowém, o którego błędach i niedostatkach mowa jest tak ogólnie, iż przedmiot ten za ledwie dotknięty uważamy. Że celem powinno być „obudzać i hartować ducha, nadającego charakterowi wzniosłość i moc“ — temu nikt nie zaprzeczy, ale właśnie w wyborze środków do tego celu wiodących chybiamy. Tu wypadało oznaczyć jasno jakiem ma być wychowanie domowe....

Daleko obszerniej i bardzo wyczerpująco mówi za to autor o wychowaniu publicznem, powtarzając co nieraz w izbie poselskiej pruskiej przytaczaném było i debatowaném, o potrzebie szkół polskich dla polskich dzieci, szkodliwości pedagogicznej zaprowadzania przedwczesnego języka niemieckiego, o niedostatku nauczycieli Polaków i braku Uniwersytetu w Poznaniu, który, jak statystyczne daty dowodzą, nie byłby mniej uczęszczanym od innych, a — oprócz ważności naukowej — przyczyniłby się do obudzenia życia w stolicy W. X. Poznańskiego.

Nie znamy w tym względzie praw pruskich, lecz czyżby prywatnemi siłami obywateli Uniwersytet taki założonym i utrzymywanym być nie mógł? W takim razie zgodzilibyśmy się z autorem na to, że większą miałby donioślość od projektowanego teatru. — Mówiąc o tém, radzibyśmy jeszcze jednę myśl poddać, czyliby się rząd łacniej nie zgodził na przeistoczenie na polski Uniwersytetu we Wrocławiu? I to nie byłoby dla nas bez korzyści.

Wspomina dalej snanowny autor jako o instytucjach oświatę mających na celu, o Towarzystwie pomocy naukowej i pomocy szkolnej dla szkółek elementarnych w Prusach zachodnich; wreszcie o Towarzystwie ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiém.... To ostatnie przed rokiem zawiązane, według zeznania autora nie znalazło uznania, na jakie zasługuje, a powodem być ma, że cel dla jednych nie dosyć jasny, dla drugich wydawał się podejrzanym.

Zastanawiając się głębiej nad przyczynami, które społeczność od czynnego zajęcia tę reformą, potrzebną w obyczajach i życiu prywatném a politycznem wstrzymują, - oznacza je p. J. dwoma krańcowemi usposobieniami, dzielącemi nas na dwa skrajne obozy; nazwano je tu rewolucjonalizmem i indyferentyzmem.

Wszystko co autor mówi przeciwko rewolucjom i duchowi rewolucyjnemu, wypowiedzieliśmy już dawniej w Wieczorach Wołyńskich, przed laty dwudziestą wydanych. Sciągnęły one na nas wówczas srogie ciosy — pozostaliśmy jednak wierni temu przekonaniu, iż Polska żyjąca dziś duchem, której całe siły z ducha pochodzą — kułakiem walczyć i zdobywać egzystencyi nowej nie może i nie powinna. W zasadzie też — dla całej ludzkości, rewolucyjne porywy uważamy za raczej szkodliwe niż pożyteczne, bo wstrzymują postęp normalny i wstrząsają na długo samą ideą społeczną, rozrywają. burzą, a zbudować nic nie są wstanie. Jesteśmy przekonani, iż na drodze pracy i udoskonalenia jednostek wszelki postęp prawy otrzymanym być może. Nie będziemy się więc wcale spierać z autorem o to, co mówi o duchu rewolucyjnym. Dodać wszakże potrzeba, iż pogwałcenie wszelkich praw boskich i ludzkich, zahamowanie swobody rozwoju społecznego, fatalnie sprawdzają wybuchy owe, których przyczyną są najczęściej rządy, ślepe na prawa ludziom należne. Cóż dopiero gdy same te rządy chwytają się przeciw rządzonym środków rewolucyjnych, jak Rosja, i szczepią ideę nieposzanowania prawa, nieustannie je gwałcąc.

Cały ten ustęp przeciwko rewolucji wsakże w dzisiejszym stanie społecznym prawie za zbyteczny uważać można. Niebezpieczeństwo minęło, sił istotnych rewolucyjnych nie mamy, są rozproszone i zdepopularyzowane, więcej nam dziś groźny indyferentyzm niż rewolucja.

Przychodziemy do charakterystyki indyferentyzmu, w którem rozpatrując się autor klassyfikuje zobojętniałych na kategorje różne i słusznie im też obszerny ustęp poświęca. Są oni bezsprzecznie dla kraju żywiołem najszkodliwszym, najsmutniej rozkładu dowodzącym — bo są martwemi członkami ciała, które niechcąc strupieć samo, wydzielić je z siebie musi, zaabsorbować lub zwolna dać się ogarnąć tym chłodem i zasnąć na wieki. Szkoda, że autor do różnych rodzajów indyferentyzmów nie dodał tego, który się płaszczem świątobliwości i konserwatyzmu okrywa.

Co do łudzenia się, szczególniej pomocą Francji, pomocą Austrij, pomocą Prus, a naostatek nawet Rosij — zdaje się, że doświadczenie powinno nas było oduczyć tych mrzonek. — Aby się nami zaopiekowano musimy się stać potrzebnemi, byśmy się potrzebnemi stali. musimy zdobyć i wyrobić w sobie siły — a dla sprawiedliwości w XIX. w., gdzie sprawiedliwość tak różnie się pojmuje — nikt nic nie uczyni. Proudhon kazał nam co najprędzej umierać, skrajna rewolucja przyjaźni się z Rosją, demokratyczna Ameryka z nią sympatyzuje — nikt nie dźwignie nas, chyba my sami.

Ale spytajmy siebie, czy dziś do tego idziemy, wyrzekając się solidarności narodowej, rozłamując na prowincje i partje, wlewając zresztą w rozmaite państwowe spółki z zaparciem charakteru narodowego?

Obszerny ustęp, któryśmy cytowali na szczególną zasługuje uwagę.

Mowa jeszcze — o Towarzystwie przyjaciół nauk — i o dwóch kierunkach publicznego wychowania, humanistycznym i realnym. Ta kwestja zasługiwała na obszerniejszcze roztrząśnięcie jej. jest bowiem największej wagi. Rozstrzyga ją, naszem zdaniem, samo postawienie zadania w ten sposób: Czy wprzódy ma wychowanie stworzyć człowieka a potém go czynić specjalnym, do powołania oznaczonego usposobionym; czy od razu ma go wyrobić na martwe kółko w społecznej machinie podziału pracy? My zawsze ludzi wolemy niż machiny, choć ostatnie dogodniejsze być mogą.

Bardzo piękny jest ustęp o literaturze i obowiązkach względem niej i języka. Ale — bądź co bądź, choć może pp. Kętrzyński i ks. Liske i t. p. nie są literatami, jak niektórzy galicyjscy, wolimy ich naukę i gruntowne, choć nie polskie wykształcenie, nad owo autodydakstwo lwowskich jenjuszów, które tylko z większą zarozumiałością polszczyzny, nieuctwa ogólnego dowodzi. Linde źle mówił po polsku, a oddał językowi największą przysługę.

Najlepiej złączyć oboje — ale z dwojga wolemy choć niemiecką naukę, niż polską zarozumiałość bez niej.

(Dokończenie nastąpi.)

Ueber den Verkehr der Geister des Jenseits mit den Menschen. Zwei Vorträge, gehalten in Leipzig von Adolf Graf Poniński. (Empfohlen durch das „Comité des Vereins für spirite Studien“ in Leipzig.) Leipzig. E. Ł. Kasprowicz. 1870. 8. 34 & 51 S.

Jednym z najsmutniejszych objawów życia chorobliwego tych narodów, których normalny rozwój społeczny i polityczny jest powstrzymany nagle uciskiem zewnętrznym, rozerwaniem gwałtownem, przymusowem tułactwem, słowem znękaniem na duchu i rozprzężeniem stosunków wszelkich — jest rzucanie się w krańcowe jakieś doktryny, marzenia i szały. Trudno zliczyć, ile rodzajów takich chorób umysłowych zrodziło się w emigracji naszej, począwszy od Towiańszczyzny, mystycznych zachwytów, aż do wirujących stołów i spirytyzmu. Z tęsknicy, osamotnienia, zbłąkanych myśli, rozdraźnionego uczucia, zwątpienia i rozpaczy, lęgły się i lęgną najniedorzeczniejsze systemata, doktryny, fantazje i kalectwa duchowe. Gdy jedni szukają przytułków pod najostrzejszą regułą klasztorną, drudzy idą pić ze źródeł mętnych często przez szalbierzy lub monomanów otworzonych zesłabłym i niepewnym siebie a zdzieciniałym biedakom. Cóż w tem dziwnego, że z takich przyczyn rodzą się skutki podobne? Raczej też z serdeczną litością jak na chorobę ciężką na te objawy patrzeć należy, niż jako na występek i winę — z miłosierdziem powtarzamy, bo niema już większego nieszczęścia nad upadek umysłowy i zwichnięcie. —

Z tem uczuciem wzięliśmy do ręki dwa odczyty hr. Adolfa Ponińskiego, wydane po niemiecku w Lipsku, gdzie autor publicznie je miał, jako prezes towarzystwa Spirytów, którego komitet zaleca je publice. Moglibyśmy je jako niemieckie i dla nas nie przeznaczone pominąć, gdyby polskie imie prelegenta nie zmusiło zwrócić uwagę na przysługę lwowskim redaktorom Światła zagrobowego, którzy nie omieszkują korzystać z tak szczęśliwej gratki, i pewnie odczyty te przyswoją językowi i literaturze naszej. — Co tu o nich powiedzieć? Dobra wiara autora dla nas nie ulega najmniejszej wątpliwości; chociaż by ją z niedobrą wiarą wypotrzebowywano. Sama rzecz ma przyzwoity pozór i zredagowaną jest w sposób mniej rażący nad pospolite spirytyzmy francuzkie. Niemcy nawet obałamuceni, zachowują w tem pewną przyzwitość i miarę, a mówiąc do nich nawet o spirytyzmie, należy go oblec w pewną formę ściślejszą, logiczniejszą, naukową.

Nie należąc do ludzi obcujących z duchami, z pomocą medjów — nie śmiemy tknąć tak delikatnego przedmiotu nienamaszczonemi rękami; powiemy tylko, że Spirytyzm hr. Ponińskiego jest nadzwyczaj pobożny zarazem, chrześciański i mistyczny. W dwóch odczytach zasadnicze zadanie spirtyzmu są rozebrane i wytłumaczone, zawsze na tej zasadzie, że osobny świat duchów zaświatowych istnieje i za wolą Bożą pośrednio się z ludźmi styka, przemawia do nich itp. — W drugim odczycie opiera się autor na słowach ś. Augustyna w traktacie: De cura pro mortuis, w którym on powiada: „Przypominam sobie dobrze, iż Profuturus, Privatus i Servitius, których w klasztorze znałem, po swojej śmierci mówili ze mną; a co mi powiedzieli, to się do słowa ziściło.“

Drugim historycznym dowodem tej wiary w duchy jest Mojżeszów zakaz wywoływania duchów zmarłych i obcowania z niemi; który zakaz autor tłumaczy obawą nadużyć. —

Spirytyzma zresztą autora przejęty jest duchem chrześciańskim, godłem jego:

„Bez miłości niema zbawienia.“

ma on prowadzić do Boga, do zjednoczenia w Kościele Chrystusowym, do miłosierdzia czynów itd.

Lecz czyżby własny duch ludzki nie mógł bez odwoływania się o pomoc do duchów zmarłych dojść do tego celu? Niezrozumiałe — ale jako zjawisko wieku do zanotowania. —

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— Można się przekonać w Anglij jak wszystkie zabytki starożytne, pamiątki, obyczaje troskliwie są zachowywane w instytucjach naukowych, tych strażnikach zarówno tradycij przeszłości jak postępu Piękny przykład poszanowania podobnego dał Dr. Skobel teraźniejszy Rektor Uniwersytetu Krakowskiego, przywracając starożytną pieczęć Władysławowską, *Almae matris.* Pieczęć ta w stylu gotyckim wyobraża Św. Stanisława Biskupa trzymającego na łonie tarczę z orłem państwa. W otokach dwuwierszowy napis: *Sigillum Universitatis Studii Cracoviensis generalis. Sanctus Stanislaus. Vladislaus Rex Poloniae.* Szkoda, że wierna ta kopija, nie zosłała ostrzej nieco wyrzezaną... Należy wdzięczność dostojnemu Rektorowi za ten pomysł tak piękny.

— **Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów, rok 1869, ułożył St. Krzyżanowski.**

Zamierzając ogłosić dziełko pod powyższym tytułem, mam zaszczyt wezwać niniejszem szanownych PP. archeologów, numizmatyków i bibliografów, jako też konserwatorów, dyrektorów muzeów i bibliotek, przełożonych zakładów naukowych i prywatnych, ażeby mi łaskawie zechcieli nadesłać wiadomości do następujących rubryk:

I. Towarzystwa archeologiczne, naukowe i t. d. sprawozdania z czynności w r. 1869.

II. Wykład publiczny archeologii, odczyty popularne z tej nauki lub wykłady na Wszechnicach polskich, miane w ciągu r. 1869.

III. Nabytki w ciągu r. 1869 muzeów bądź rządowych, bądź prywatnych, jakoteż i bibliotek.

IV. Spis prywatnych zbieraczów z wyszczególnieniem ich zbiorów i kierunku w jakim przedewszystkiem swoim studjom się oddają.

V. Prace i poszukiwania archeologiczne w ciągu r. 1869.

VI. Nekrologia zmarłych uczonych tego rodzaju, czy to w formie prostego wykazu, czy też w formie biograficznej.

VII. Bibliograficzne wiadomości o wydanych dziełach, rozprawach i artykułach treści archeologicznej.

Celem i przeznaczeniem tego rocznika jest zebranie dokładnych wiadomości o ruchu naukowym w kraju naszym, w zakresie archeologii, numizmatyki i bibliografii, oraz wskazanie dzieł poświęconych badaniu tegóż przedmiotu, zagranicą publikowanych.

W końcu ośmielam się uprzejmie upraszać szanownych PP., którzy mi w tym względzie raczą przyjść w pomoc, ażeby swoje uwagi i zapiski zechcieli przesłać na moje ręce do 10. kwietnia r. b., gdyż późniejsze komunikacje nie będą uwzględnione, ponieważ druk rzeczonego rocznika rozpocznie się na dniu wyżej wymienionym. Autorowie, którzy pracują nad rozprawami podobnego rodzaju, mogą ich treść w najogólniejszych zarysach podać do tego rocznika, a tem samem polecić je naprzód uwadze światłej publiczności.

W Krakowie przy placu Wszystkich Św. pod L. 148.

Stanisław Krzyżanowski.

Kraków, d. 15. Lutego 1870.

W J. Ł. w Mil. — Trzem abonentom wysłano Tydzień.

W K. Dem. w Krakowie. Odebraliśmy i dziękujemy serdecznie za pismo, uczyniemy z niego użytek w Rachunkach z 1869 r.

W Marc. Kos. w Rymanowie. List odebraliśmy, roczna prenumerata w Galicyi wynosi z przesyłką 9. fl. W. a. Tydzień wyprawiamy.

Dr. J. J. we Wrocławiu. — Bardzo chętnie i z podziękowaniem przyjmuję propozycję.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.